



Monika Rinck (ur. w 1969 r.) – poetka, eseistka, publicystka. Studiowała religioznawstwo, historię i komparatystykę literacką. Od roku 1999 pracuje w berlińskim rbb-inforadio. Tłumaczka z języków: węgierskiego, słoweńskiego i polskiego. Laureatka licznych nagród, między innymi Nagrody Petera Huchela (2013) i Nagrody Heinricha von Kleista (2015). Opublikowała tomy wierszy: *zachwycone dystanse* (2004), *o nieobecności objęć* (2007), *MIODNE PROTOKOŁY. Siedem szkiców do wierszy, które są bardzo dobre* (2012). Mieszka w Berlinie.

Monika Rinck

Co to było



park

białe światło w ulicach
ogniskuje miasto a w parku
ponad drogami gdzie spali się lato
stają żagle dymu
wpierw złożymy w ofierze twoją cnotliwość ukochany
i otrzymamy za to w darze język
wyczerpane odprężone leżą ciała
w cieniu mowy

(zachwycone dystanse, 2004)

staw

on mówi: ból jest stawem.
ja mówię: tak, ból jest stawem.
bo ból, przez który mkną ryby,
leży w niecce i pachnie zgnilizną.
on mówi: i wina jest stawem.
ja mówię: tak, wina to także staw.
bo wina chlupocze w jakiejś kotlinie
i gdy wysoko wyciągam ramię, już
sięga mi po rozciągniętą pachę.
on mówi: kłamstwo jest stawem.
ja mówię: tak, kłamstwo tak samo jest stawem.
bo w lecie można nocą
na brzegu kłamstwa urządzić piknik
i zawsze tam się czegoś zapomni.

(zachwycone dystanse, 2004)

także staw

w miejscu, gdzie coś było,
napelnia się niekka stawem.
wnet woda jest czarniawa.
stoi. w niej, wyobrażone, jodły.
także czarniawe. i wąskie.
co przychodzi potem, zdarza się tylko raz na lat dwanaście:
w środku podnosi się jak napięcie
pustka i wysuwa się do najdalszego
ze wszystkich miejsc na brzegu, by się ucześcić.
tak wreszcie znów wychodzi na brzeg, złożona z:
czarnozgnilego mchu,
zrzędlivej fauny
i czegoś takiego jak kauczuk.

(zachwycone dystanse, 2004)

nie mieć: seks

oto stoisz jako zamek-trampolina, tak głupio,
ramiona gotycko ku niemu, przez głowę,
wielekroć przechodzą świąteczne pochody
w historycznych strojach z dzwoniącymi końmi
jesteś i zostaniesz zwyczajnie prostaczką,
on nie chce, nie chce ciebie,
teraz spadasz, spadasz później, ziemia
spadająca twemu upadkowi naprzeciw jest miękka,
lecz nieprzydatna, teraz ty zmierzasz, teraz on.
ku końcowi. bezkształtnie. fałszywy sezon.
postój na zapadającym się terenie.

(zachwycone dystanse, 2004)

uczucia przy oknach

uzupełniająca tęsknota ma miejsce wtedy,
gdy tęsknota dołącza to,
czego także spełnieniu, takiemu jakim by było, zabrakło.
jak wieczorem przy oknie, w przemieszanym świetle,
nieznane wiąże się z absolutnym,
a dal rozpuszcza się w bezkres. wołam:
niczego nie chcę od tego, co już znam!
poza tym są zimne samotności,
tak jak w paryskich restauracjach jest kura na zimno.

(zachwycone dystanse, 2004)

materiały izolowalne

nie zwracać się do mnie
tym słowem, proszę nie mówić
„noc”.
już lepiej powiedz „holding”,
a ja wpolimeryzowałam
swoją duszę w twoją
i mogę wciąż jeszcze oniemić.
niska częstotliwość twojego uśmiechu
wibruje u granic mego ciała,
na ulicę wysłajcie mnie, sama
wracając do domu, skrajem parku,
jadę wzdłuż rosistej ciemności
poprzez powietrze twego oddechu
wilgotna, molekularna.

(zachwycone dystanse, 2004)

CO TO BYŁO

Sluchajcie tego, tak drwią miodne protokoły: przeciwieństwem archeologii
niech będzie promieniotwórczość. Podczas gdy archeologia udostępniać ma prehistorię,
my zamykaliśmy czas przyszły w opalizującym świetle. To nieprawda.
Jak nieprzytomna jadłam befszyk tatarski. Byłes światłem moich oczu.
Psychotropem. A ja, przejeżdżając, we włoskich Alpach widziałam napis
na ścianie stacji benzynowej. Wyobraź sobie wiedzę
o niedostępnej już przyszłości – jeśli wiedza nie jest wcale nasza.
Lecz byłes tam przecież, paliłes nawet! Kieliszek wody kolońskiej, poproszę. Do wnętrza,
do wnętrza przez moje oczy wchodził świat i za nimi się zbierał.
I ty tam byłes. Czy jednak rzeczywiście tam byłes? Czy tym byłes, kogo widziałam?
Widziałam kota spowitego jako mumia. Widziałam figurę świętej,
co czyta. Czytałam, że muzealizacja awangardy jest nieodwracalna,
bo apokaliptycznie implodowało muzeum w bezładny świat.
przeczułam: przetrwanie rzeczy, erotyczną bieliznę abstrakcji.
To znaczy: abstrakcja nie jest dostateczną odpowiedzią na niewyobrażalność.
Ach, ty świecie jasnoniebieski, przejrzysty. Widziałam cię, jak wybiegałes ze sklepu.
Widziałam ciebie, ciebie, jak się oddalaś. Widziałam jezioro Como. Widziałam, co to było.

(MIODNE PROTOKOŁY, 2012)

ZAPACH

Sluchajcie tego, tak drwią miodne protokoły, może być, że zapach,
upojny zapach, przez który idąc lekliwa się stalam od radości,
korzenny, jak woń dobrze utrzymanych koni w szalonym galopie, zapach,
w którym przychylność i przewrót, zachwycone jeszcze, wspierały się wzajem,
że taki zapach pewnego dnia się rozłoży na swoje składniki,
(jeden niech będzie żywicą, inny mchu zgnilizną, trzeci stężony jak kwas),
które potem, tak pojedyncze, stałyby się coraz bardziej gorzkie, niezdarne, ociężałe, głupie.
Tak prawie jak żądza wskazywałby na swój niepiękny rewers, niczym bielizna
wyprana w zbutwiałej wodzie, lub łódź już przesiąknięta na wskroś,
niezdolna już do manewrów, co bezrozumnie szykowała się do przekroczenia
katarakty i wyrwociła się, wyrwaca! Tak, to stare odruchy. To pochodzi
z czasów, gdy gadzie mieliśmy mózgi. Jakże chceć teraz
rozsądnie się z tym uporać? Jak gdyby miało się wybiec naprzód, by naprawić
coś, co leży daleko przedtem, w pradawnej epoce. Ach, wspomnienie!
Żeby wszystko rozbite przypomniało sobie o nienaruszonym, pisze Lukrecjusz,
i dlatego pachniało mocniej owo starte lub przez ogień
do gruntu zniszczone. Tak również tutaj. Nie mamy odwrotu.

(MIODNE PROTOKOŁY, 2012)

ROŚLINY CIENIOLUBNE

Z łomem idziesz pośrodku cieniolutubnych roślin.
Wybijasz z nich światło, jakby było ono czarnym miodem.
Pod roślinami je odsłaniasz. One je kryją. Rośliny
są stonogami. I my jesteśmy stonogami. Lecz to nie nasza noc.
To tylko bardzo długi tunel. Tunel długi na dwadzieścia godzin.
Dotykem uczę cię najgłębszego mroku – łomem.
Twoje ciało spuszcza swe powieki. Czy za nimi jest coś takiego jak bzy?
Czy się łudzę? Mówię ci, czym są najnowsze wrażenia:
wesoly, bezświethnym, chmurnym, lawendą, przeżyciem całkiem skromnego Ty.
Jeszcze wszystko kruczożarne. Trzeba dostrzec kosmicznie tekstylną gęstość.
Potem długi sen po obu stronach. Hophop, gimnastyku, ciemne Ty.
Śnisz pewnie o tunelu. Lub o zapachu lawendy,
około dwudziestu godzin. Dłuższy jest tunel niż noc.
Poczęstuj się. Jest tu smolście czarny biały nugat z Montelimar.

(MIODNE PROTOKOŁY, 2012)

ZARAZKI

Sluchajcie tego, tak drwią miodne protokoły: teraz już bez obaw.
Przecież mają kompleksowo wykwitnąć wszystkie rysy, zarazek ma przecież
pięćset tysięcy razy zapłodnić zarazek. Odpustowy festyn mnożenia opryszczki.
Mają przyjść, mają utworzyć białą piankę, wszędzie,
i wykonać hafty, podczas gdy ja będę nieprzytomna i ty także,
okrągo dokola czerwonej kuchenki. Powinny się w siebie wzajemnie wplatać, na co
umrzemy i od czego zjemy, jeden o drugi powinien zabiegać, jak narzeczeni,
którzy jeszcze siebie nie mają, którzy się wstydy, którzy się obalają. Mają
po prostu przyjść. Mają nam dać jeszcze dwadzieścia dni, mają strawić
nas od środka, aż oziemy się dźwiękiem. Oczywiście jeszcze tego nie wiesz.
Bo gdybyś to wiedział, już byłbyś zakwitł, rozkwitłbyś ze mną jak glony.

(MIODNE PROTOKOŁY, 2012)

Przełożył Piotr W. Lorkowski